



+

**KSIĄŻKI I KLASY:
JAK JĘZYK ODTWARZA NIERÓWNOŚCI**

+

Piotr P. Płucienniczak

+

Spółeczeństwa nie są jednorodnymi całościami, lecz raczej amalgamatami grup, relacji, aktorów żywych i nieożywionych, antagonizmów i sojuszy, ciał, idei, nierówności, instytucji, języków, zwyczajów, pieniędzy, pracy i całej serii innych rzeczy, których nie mamy potrzeby tu wymieniać. Jedno z pytań, na które stara się odpowiedzieć w swoich pracach Pierre Bourdieu, brzmi: „Dlaczego to wszystko nie rozpada się na kawałki?”. Jak to się dzieje, że tak bardzo zróżnicowane wewnętrznie byty, jak grupy, instytucje czy społeczeństwa, istnieją i mają się dobrze? Choć na przeszkodzie stoją egoizmy, różnice, konflikty i nieporozumienia, to płynność życia społecznego przerywana jest rzadko. Dzieje się to w chwilach, które powszechnie uważa się za niecodzienne i niezwykle: w wypadkach komunikacyjnych, aktach przestępczości, zamieszkach, strajkach, protestach i rewolucjach. Co więcej, niemal wszystkie społeczeństwa opierają się na wyraźnych hierarchiach, różnicach między uprzywilejowanymi w różny sposób mniejszościami a żyjącymi z dnia na dzień większościami. Za fundamentalne z punktu widzenia socjologii linie podziałów uznać należy różnice klasowe, czyli wynikające z podziału pracy i majątku, a także te o podłożu seksualnym oraz etnicznym. Mimo rażących niekiedy nierówności, ludzie nie tylko rzadko protestują przeciwko temu, jak są traktowani, ale zwykle akceptują to i nawet tłumaczą – wbrew swoim interesom.

Spółeczeństwo jest „orkiestrą bez dyrygenta”, wykonuje swoją codzienną symfonię samoistnie, a jego trwałość nie wymaga opieki ani nadzoru żadnego wielkiego brata, żadnych uzgodnień czy umów społecznych. Rolę immanentnego regulatora spełnia habitus, który warunkuje i dopasowuje działania jednostek¹. **Habitus** to nieświadoma struktura, która determinuje zachowania, ucieleśnia kulturę, wyznacza granice tego, co dla danej osoby znośne, zrozumiałe i możliwe. Zostaje ona jednostkom „wdrukowana” w procesie socjalizacji, przede wszystkim w środowisku rodzinnym. Kto jednak reguluje habitusy? Bourdieu wskazuje na kilka blisko związanych mechanizmów, które służą produkowaniu porządku: dystynkcja, przemoc symboliczna oraz reprodukcja. Wszystkie one przyczyniają się do porządkowania chaosu życia społecznego, dzielenia go na odpowiednie klasy, warstwy, kultury i subkultury. W niniejszym rozdziale przyjrzymy się bliżej tym ich aspektom, które związane są z literaturą, czy szerzej – kulturą.

Kulturę uważa się często za czynnik dynamizujący życie społeczne, tworzący nowe formy życia, nowe wartości czy nowe instytucje. Teoretycy tacy jak Richard Florida twierdzą, że zróżnicowanie kulturowe (mierzone, między innymi, ilością wyemancypowanych gejów na tysiąc mieszkańców) przekłada się niemal wprost na dobrobyt². Jeśli jednak potraktować kulturę jako określony zasób, jako rodzaj kapitału, to należy oczekiwać, że pojawią się procesy jej zawłaszczania, akumulacji oraz monopolizacji. W konsekwencji: pojawią się nierówności w dostępie do kultury. Skrajną naiwnością byłoby wierzyć, że kultura unosi się nad ziemią i niewiele ma wspólnego z odtwarzaniem podziałów społecznych. Przeciwnie. W swoich pracach Pierre Bourdieu dowodzi, że powinniśmy traktować ją jako narzędzie władzy jednych nad drugimi oraz jako narzędzie konserwacji nierównego ładu. Rzecz jasna, kultura stanowi również narzędzie obalania niesprawiedliwych stosunków społecznych i wymyślenia nowego ładu, ale to temat na inną opowieść.

USTANOWIENIE JĘZYKA OFICJALNEGO

Na samym początku należy odrzucić złudzenie, iż kultura czy język są dobrami wspólnymi, że możemy z nich czerpać „jak ze skarbcza dziedzictwa narodowego”. To mrzonki. Nie istnieją żadne platońskie idee, do których każda osoba miałaby równoprawny dostęp na mocy swojej ludzkiej natury. Języki jako takie, przekonuje Bourdieu, pojawiają się jedynie w pracach teoretycznych, każda i każdy z nas ma dostęp do jedynie jego wycinka, którym nauczono nas się posługiwać³. Do koncepcji „języka jako takiego”, języka narodowego i językowej poprawności należy podchodzić z podejrzliwością. **Wspólny język czy kultura narodowa to konstrukty, które mają swoje historyczne początki oraz końce, mają swoją genezę, funkcje oraz prawa, według których się z nich korzysta.** Są narzędziami, które służą nie tylko do komunikacji między równymi sobie, ale również do wywierania wpływu i sprawowania kontroli. Kładąc nacisk na historyczny charakter wszystkich struktur językowych, Bourdieu stawia się na krytycznej pozycji wobec prób badania języka jako takiego, oderwanego od swoich zastosowań. Język za-

2 R. Florida, *Narodziny klasy kreatywnej*, tłum. T. Krzyżanowski, M. Penkala, Warszawa 2010.

3 P. Bourdieu, *The Production and Reproduction of Legitimate Language*, [w:] tegoż, *Language and Symbolic Power*, red. J. Thompson, tłum. G. Raymond, M. Adamson, Cambridge 1991, s. 43–44.

wsze określane jest przez czas i przestrzeń, a jego reguły uobecniają się w momencie ich aplikacji – wypowiedzi.

Struktura użytkowania języka odpowiada strukturze podziału ważnych dóbr, podziały społeczne nakładają się i wzmacniają przez różnice w używanych socjolektach: „w habitusie językowym wyraża się całość habitusu klasowego, którego habitus językowy jest tylko jednym z wymiarów”⁴. Ujmując to prościej: „powiedz mi cokolwiek, a powiem ci, skąd jesteś” (a mówiąc to, ujawnię przy okazji, skąd ja jestem). Według Bourdieu **habitus językowy**, czyli ucieleśniony sposób posługiwania się językiem (wymowa, intonacja, akcent i tak dalej), określa miejsce jednostki w strukturze społecznej podobnie jak jej płeć, zawód, miejsce zamieszkania i podobne cechy. By jednak móc wyznaczyć pozycję, potrzebna jest jednorodna przestrzeń, do której będziemy się odnosić. W omawianym tu przypadku jest to nowoczesne społeczeństwo jednego języka i jednego prawa. Społeczeństwo państwa narodowego stanowi tego rodzaju układ współrzędnych, w ramach którego działają użytkownicy i użytkowniczki danego języka.

Mówienie, że powstanie nowoczesnych państw narodowych jest konsekwencją powstania literatury, może wydawać się nadużyciem, ale jest nim tylko częściowo. Istnienie państwa i narodu zakłada istnienie języka narodowego. O ile mogą istnieć narody bez państw, to naród bez języka i związanej z nim narodowej literatury, najlepszego nośnika tradycji, jest bytem co najmniej nietrwałym. Parafrazując Carla Schmitta, moglibyśmy powiedzieć, że (dany) język jest sposobem wysławiania się (danej) politycznej jedności⁵. W artykule *Produkcja i reprodukcja prawomocnego języka* Bourdieu przekonuje, że przed świtem ery państw narodowych w Europie (czyli przełomem XVIII i XIX wieku) kodyfikacja zasad używania języka oraz jego słownictwa nie była nikomu do niczego potrzebna⁶. Dopiero budowa abstrakcyjnych systemów prawnych oraz towarzyszących im instytucji wymusiła tworzenie standardów: oficjalnych języków narodowych. „Język oficjalny jest związany z państwem, zarówno w swojej genezie, jak i swoich społecznych zastosowaniach”⁷. Noty urzędowe, paragony, banknoty, mandaty karne, kodeksy, ustawy – wszystkie

4 P. Bourdieu, L. Wacquant, *Zaproszenie do socjologii refleksyjnej*, tłum. A. Sawisz, Warszawa 2001, s. 140.

5 C. Schmitt, *Pojęcie polityczności*, [w:] tegoż, *Teologia polityczna i inne pisma*, tłum. M. Cichocki, Kraków 2000.

6 P. Bourdieu, *The Production and Reproduction...*, dz. cyt.

7 Tamże, s. 45.

rodzaje druków urzędowych wymagają istnienia jednego i ujednoczonego języka, który nie pozostawia wątpliwości co do ich znaczenia niezależnie od sytuacji. Dlatego też, jak przekonuje Bourdieu, narodziny nowoczesnego narodu i jego państwa wiążą się z narodzinami słowników i encyklopedii jako narzędzi tworzenia języka. Są dla niego produktem pracy ujednoczania, normalizacji i kodyfikacji języka na potrzeby instytucji państwa narodowego. Za podstawę tego służy, rzecz jasna, literatura, która zawiera elementy języka w stanie praktycznym i z której można go abstrahować. W przypadku Polski rozpoczęcie takich procesów należy wiązać z aktywnością Komisji Edukacji Narodowej w ostatnich latach I Rzeczypospolitej, a przede wszystkim Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych. Jeśli bowiem słowniki tworzą kanon oficjalnego języka, to podręczniki szkolne służą przekazaniu go dorastającym obywatelom i obywatelkom. Rozwój szkolnictwa i ujednoczanie programów nauczania, zwłaszcza języka ojczystego i historii, to oczywiste narzędzia ustanawiania jednolitej przestrzeni kulturowej, jednolitego pola języka.

Wraz z ustanowieniem oficjalnego pola języka powstaje językowa gospodarka narodowa. Co to znaczy, że dany język jest oficjalnym? Wedle Bourdieu znaczy to, że jest on wzorcem, względem którego ocenia się wszystkie zachowania językowe, i że używany jest w sytuacjach i instytucjach publicznych. Ustanowienie pewnego wariantu języka wariantem oficjalnym jest więc założycielskim aktem przemocy wobec wszystkich partykularnych jego odmian. Ci, którzy nie posiadają kompetencji językowej do używania języka oficjalnego, są niemi w obliczu państwa, nie potrafią poprawnie odpowiadać na interpelacje. Co za tym idzie: nie są przez państwo akceptowani i zostają zepchnięci na jego margines. Ci, którzy operują językiem sprawnie i poprawnie – urzędnicy, nauczyciele, specjaliści – w naturalny sposób zajmują pozycje pośredników między władzą a ludem. Ci, którzy nie posiadają kompetencji językowej do używania języka oficjalnego, nie mogą uczestniczyć w kulturze i walczyć o kapitał kulturowy. W polu danego języka, na terenie danego państwa, są na pozycji przegranej. Istnienie oficjalnej, skodyfikowanej wersji danego języka oznacza, że inne jego warianty skazane są na byt gwary czy socjolektu. Takie niepełnoprawne języki Bourdieu nazywa „łamanymi”: są uważane za niepoprawne, a ich używanie jest potępiane, mają ograniczone zasoby leksykalne i gramatyczne, często nie pozwalają wyrazić pewnych myśli albo nawet ich sformułować.

Propozycja Bourdieu przypomina w tym miejscu nieco teorię kodów Basila Bernsteina. Według brytyjskiego socjologa w każdym języku wyróżnić można dwa kody (zespoły reguł użytkowania języka): ograniczony i rozwi-

nięty⁸. Ten pierwszy opiera się na podzielanym przez aktorów rozumieniu sytuacji i kontekstu, często również wspólnej tożsamości, ten drugi jest bardziej abstrakcyjny i pozwala na porozumiewanie się między zupełnie obcymi osobami. O ile pierwszy spełnia sprawnie swoje zadanie w niewielkich, względnie zamkniętych grupach, to jego używanie „na zewnątrz”, poza typowym kontekstem, prowadzi musi do nieporozumień. Przykładem ograniczonego kodu jest lokalna gwara bądź socjolekt jakiejś ekskluzywnej społeczności. Kod rozwinięty jest pozbawiony odniesień do konkretnego, jest zawsze zrozumiały, posługuje się znormalizowanymi i klarownymi regułami. Kod rozwinięty to pełnoprawny język. Zdaniem Bernsteina ludzie używający ograniczonych kodów są w sytuacji upośledzonej względem tych, którzy posługują się kodem rozwiniętym. Podobnie jak Bourdieu, Bernstein szuka źródła różnic w użytkowaniu kodów w warunkach społecznych, przede wszystkim otoczeniu, w jakim dorastało i uczyło się wysławiać dziecko. Przykładowe porównanie możliwości prowadzenia rzeczowej dyskusji na temat bardziej abstrakcyjny niż cena benzyny przez wykształconego mieszkańca Ursynowa (dzielnica Warszawy) i rdzennego mieszkańca Leśnicy (gmina w powiecie tatrzańskim) ujawnia, jak dalece różnią się ich językowe kompetencje. W rozmowie tych dwóch objawi się ogromny dystans społeczny, różnica między centrum kraju a jego peryferiami, między miastem a wsią. Dla Bourdieu jest to dowód na spójność struktury użytkowania języka i struktury społecznej. Między pozycją w społeczeństwie a pozycją w polu języka istnieje **homologia**, czyli odpowiedniość, która wynika z ich wspólnych narażen w przestrzeni państwa narodowego.

Żart *Historii filozofii po góralsku* Józefa Tischnera polega na próbie nobilitacji ułomnego języka i zastosowania go do czynności filozofowania, której jego użytkownicy nie zwykli praktykować, a na pewno nie na sposób akademicki. Książka potwierdza przy tym, że prawdziwą filozofię należy uprawiać w „prawdziwym”, pełnoprawnym języku, jakim jest literacki język polski. Prawdziwym góralom pozostaje mędrkowanie, które ma się do filozofii jak anegdota do nauki historii. Taką strategią, w której osoba uprzywilejowana przechodzi tymczasowo na stronę podporządkowanych, uczy się ich języka bądź dostosowuje do nich swój przekaz, Bourdieu nazywa „**strategią pobłażania**”⁹. Relacja władzy zostaje zawieszona, wzięta w nawias, lecz

⁸ Zob. B. Bernstein, *Classes, Codes and Control*, London 1973.

⁹ P. Bourdieu, L. Wacquant, *Zaproszenie...*, dz. cyt., s. 134.

nie przestaje przez to istnieć. W istocie zostaje nawet potwierdzona: osoba z większym kapitałem językowym udowadnia, że może posługiwać się nie tylko swoim językiem, ale i wieloma innymi. Ci, którzy ograniczeni są swoim ułomnym językiem, nie mają takiej możliwości. Rdzenny mieszkaniec prowincji nie podszycie się łatwo pod prezentera państwowej telewizji. Kapitał językowy jest miarą bliskości do centrum języka i centrum państwa, bo to w centrum zwykła skupiać się władza. Jeśli chcieć ująć rzecz czysto ilościowo, można spróbować przełożyć ilość słów znanych danej osobie na ilość jednostek kapitału językowego, ale będzie to tylko przybliżenie. Nie można zapominać, że sposób wyrażenia wypowiedzi jest równie ważny, co jej treść. **Dystynkcje** między odmianami języka wyrażają się często w wariacjach akcentu czy intonacji. Różnice brzmieniowe odczuwalne są fizycznie, a co za tym idzie, przy pomocy słuchu możemy odczuć różnice między pozycjami w strukturze społecznej¹⁰.

Problem różnic językowych może wydawać się niewielki w tak homogenicznym kulturowo kraju, jakim jest Polska. Wedle danych Narodowego Spisu Powszechnego z 2011 roku niemal 93% badanych przyznało, że posługuje się w domu jedynie językiem polskim. Na używanie innego języka wskazało jedynie 2,3% respondentów. Najczęściej wymieniane w tym kontekście były język śląski (509 tys.) i kaszubski (109 tys.)¹¹. Może się zatem wydawać, że istnieje w Polsce sytuacja bliska idealnemu „skarbcowi języka”, z którego (niemal) wszyscy mogą korzystać i porozumiewać się bez przeszkód. Kontrowersje wokół statusu śląskiej godki – czy jest ona językiem, dialektem, etnolektem, czy może tylko gwarą – pokazuje, że pole języka oficjalnego podlega ciągłej kontestacji. Nadanie statusu prawomocności nowemu językowi zniszczyłoby istniejącą równowagę, ustanowiło nowe hierarchie, nowe programy i nowe słowniki, nowe kanony literackie i literackie koterie. Uznanie lokalnego języka za język narodowy może prowadzić do uznania używającej go grupy za naród, co daje rzeczywiste podstawy do walki o autonomię w ramach państwa bądź nawet o własne państwo. Wszystko to jest nie na rękę posiadaczom **kapitału językowego** związanego z dominującym językiem i dominującym państwem. Na swoje szczęście mają w rękach bardzo ważne narzędzie obrony – oświatę.

¹⁰ J. Myles, *From Habitus to Mouth: Language and Class in Bourdieu's Sociology of Language*, „Theory and Society” 1999, nr 6.

¹¹ GUS, *Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2011. Raport z wyników*, Warszawa 2012, s. 108.

CZEGO UCZY SZKOŁA

Reprodukcja

Bourdieu i Passeron wskazują na dwa równoległe i skorelowane procesy odtwarzania się społeczeństwa i jego nierówności: reprodukcję kulturową oraz społeczną. Ta pierwsza odpowiada za międzypokoleniowy przekaz kultury, norm i wartości wraz z czymś, co nazywa się kulturową arbitralnością. Pojęcie to oznacza zapomnienie, że kultura, w której żyjemy, jest jedną z wielu możliwości kształtowania życia, i że to, co naturalne dla nas, nie jest wcale takim dla innych. Arbitralność kultury ujawnia się w kontaktach z przedstawicielami i przedstawicielkami innych kultur, których zwyczaje różnią się od naszych. Jednym z wymiarów arbitralności kulturowej jest również uznanie faktu istnienia prawomocnej kultury, czyli kultury klas dominujących. Reprodukcja społeczna natomiast zapewnia ciągłość relacji między klasami i grupami społecznymi, konserwuje nierówny rozkład kapitału ekonomicznego i kulturowego.

System szkolnictwa jest kluczowy dla obu rodzajów reprodukcji. Po pierwsze jako miejsce (drugie po domu rodzinnym) zapoznawania się z treściami panującej kultury oraz sposobami jej poprawnego odbioru. Po drugie – przez mechanizmy selekcji szkoła przeznaczająca jednostki na pozycje odpowiednie dla posiadanych przez nie kapitałów. Dzieci z klas ludowych kończą edukację szybciej, przez co zostają zmuszone do podjęcia nisko płatnej i żmudnej pracy. Potomkowie i potomkinie klasy wyższej trafiają natomiast na stanowiska nagradzane finansowo bądź prestiżowo, jak dzieje się to w przypadku kadry akademickiej.

Instytucje oświatowe zajmują w wizji społeczeństwa Pierre’a Bourdieu bardzo znaczącą pozycję. Są wszak miejscem, gdzie nowe pokolenia socjalizowane są do panującego porządku, uczą się akceptować hierarchię i poznają swoje w niej położenie: „socjologia edukacji leży u podstaw antropologii

władzy i prawomocności”¹². Punktem wyjścia dla jego rozważań jest nierówny rozkład kapitału kulturowego w społeczeństwie – klasa wyższa dysponuje jego największą ilością zarówno w formie ucieleśnionej (praktyk, zwyczajów, wiedzy), jak i zinstytucjonalizowanej (dyplomów, tytułów), co daje jej prawo ustanawiania reguł **dystrybucji kapitału kulturowego**, ustanawiania tego, co prawomocne¹³.

Habitus jednostki jest formowany jeszcze przed rozpoczęciem przez nią formalnej edukacji. Największy wpływ na jego kształt ma najbliższe otoczenie, czyli przede wszystkim rodzina i gospodarstwo domowe, które dziecko stara się naśladować mową (habitus językowy), uczynkiem (*hexis*, czyli reguły habitusu dotyczące ciała) i brakiem zaniedbań (kapitał kulturowy). W tradycyjnych społeczeństwach do edukacji w rodzinie (socjalizacji pierwotnej) sprowadza się kształcenie nowych członków i członkiń grupy. Wraz z powstaniem państwa niezbędne stają się instytucje, które zapewnią będą zgodność habitusów na jego terytorium. Habitus rodzinny wchodzi więc w nowoczesnych społeczeństwach w interakcję z aparatem państwa – ze szkołą. Głównym zadaniem szkoły, zdaniem Bourdieu i Passerona, nie jest zatem nauczanie nowych umiejętności i wiedzy (nie jest to nawet bardzo ważna funkcja), lecz raczej sprawdzanie kompetencji, weryfikowanie przydatności jednostki oraz ocenianie jej, przyznawanie stopni i dyplomów, które wyznaczać będą miejsce tej jednostki w społeczeństwie. **Innymi słowy, misją szkoły jest selekcja i przyporządkowywanie, a oświata to produkt uboczny.** Dla Bourdieu szkoła jest „demonem Maxwella”, niestrudzonym sortownikiem: większość odsyła na odziedziczone pozycje, niektórych strąca niżej, nielicznym pozwala na awans społeczny¹⁴. Kluczowy w tym procesie jest kapitał wyniesiony z domu (zarówno kulturowy, jak i ekonomiczny, który pozwala nadrobić niektóre braki), a indywidualne talenty dziecka są drugorzędne.

Instytucje oświatowe oraz ich programy tworzone są, prowadzone i realizowane przez reprezentantów i reprezentantki klas kulturowo uprzywilejowanych. Prowadzi to do sytuacji, w której kryteria oceniania, sposób prowadzenia zajęć, egzaminy, podporządkowane są habitusowi tych właśnie klas. Dzieci, które od najmłodszych lat wystawione są nie tylko na „wysoką

¹² P. Bourdieu, *State Nobility: Elite Schools in the Field of Power*, Stanford 1996, s. 5.

¹³ Zob. P. Bourdieu, J.-C. Passeron, *Reprodukcja. Elementy teorii systemu nauczania*, tłum. E. Neyman, Warszawa 2006.

¹⁴ P. Bourdieu, *Rozum praktyczny. O teorii działania*, tłum. J. Stryczyk, Kraków 2009, s. 30–33.

kulturę”, ale wyniosły z domu nawyk poprawnego wystawiania się, czytania książek, dobrego zachowania i tak dalej, osiągają lepsze wyniki. Te dzieci, które nie miały takich warunków w domu, częściej wdają się w bójki, nauka idzie im wolniej, mają problemy z formułowaniem i wyrażaniem myśli. W konsekwencji ich oceny są niższe. Sprawdzając znajomość tego, co wedle kanonu ważne, szkoła równocześnie wyznacza to, co ważne, i to, co „nadobowiązkowe” bądź po prostu nieistotne. Wiedza klas uprzywilejowanych jest ważna, praktyczne umiejętności wyniesione z domów klasy ludowej nieistotne. Z powodu niższych ocen oraz niedostatecznych środków na korepetycje dzieci z klas zdominowanych mają następnie problem z dostaniem się na studia. Jeśli w ogóle próbują na nie zdawać. Zawarta w działaniach pedagogicznych przemoc symboliczna skutecznie nie skłania ich do poważnego zainteresowania nauką. Zamiast tego kierowane są ku zajęciom praktycznym, niewymagającym długich i kosztownych studiów. Następuje dopasowanie struktur subiektywnych i obiektywnych. **To, co młodzi ludzie (subiektywnie) uważają za odpowiednie dla siebie (podjęcie pracy bądź studiów), jest im (obiektywnie) przeznaczone przez mechanizmy reprodukcji.**

Do wzmocnienia przemocy symbolicznej, jaką dysponuje szkoła, służy ocena indywidualnych osiągnięć. Tworzy ona złudzenie, że dzieci odpowiedzialne są osobiście za swoje wyniki, a co za tym idzie, za swoją przyszłość. Jest to jednak prawda w ograniczonym zakresie. Podstawową funkcją szkoły nie jest nagradzanie indywidualnych wysiłków, lecz raczej kontrolowanie ich. Rzadkością jest, by dziecku z klasy zdominowanej udało się swoimi ocenami „przegonić” dziecko z klasy dominującej, którego kapitał kulturowy uzupełniają kapitał ekonomiczny przeznaczony na korepetycje oraz kapitał symboliczny jego rodziny, który wpływa na to, jak nauczyciel odnosi się do dziecka. Osoby, którym uda się przerwać zaklęty krąg reprodukcji pozycji klasowych i wyrwać się na wyższe szczeble hierarchii społecznej, Bourdieu i Passeron nazywają „cudownymi dziećmi”. Wskazują tym samym, że awans społeczny jest czymś niecodziennym i wymaga nietuzinkowych talentów, determinacji oraz sprzyjających okoliczności. Warto zauważyć, że sam Pierre Bourdieu jest przykładem takiego właśnie dziecka: choć pochodził z ubogich peryferii Francji, regionu Béarn, udało mu się zostać wykładowcą w prestiżowym Collège de France¹⁵. Jak sam przyznał zresztą, życiowa trajektoria wpłynęła na jego zainteresowania badawcze.

Bourdieu i Passeron twierdzą, że szkolnictwo pełni funkcje skrajnie konserwatywne. Czy jest aż tak źle? Ich tezy opierają się na analizach francuskiego, bardzo scentralizowanego systemu oświatowego. Sytuacja wygląda nieco lepiej w Polsce. Według Tomasza Zaryckiego sposób egzaminowania w naszym kraju dopuszcza ograniczoną egalitarność wyższego wykształcenia. Niemal połowę badanych przez niego studentów warszawskich uczelni stanowią osoby z domu o średnim poziomie kapitału kulturowego, a około 15% osoby z domów, w których poziom ten był niski¹⁶. Egzaminy o formie otwartej (takie jak wypracowania, prezentacje czy odpowiedzi ustne) sprawdzają wiedzę, która jest elementem inteligenckiego habitusu, a ich forma dopasowana jest do kompetencji dzieci i młodzieży z tej grupy społecznej, jednak „polski system egzaminacyjny nie do końca więc stanowi barierę dla osób o wysokim poziomie rodzinnego kapitału kulturowego i umożliwia awans społeczny przedstawicielom mniej uprzywilejowanych grup społecznych”¹⁷. Dzieje się to jednak rzadko i co ważne, coraz rzadziej.

Bardzo ważną rolę w procesie selekcji szkolnej odgrywa kapitał językowy. Szeroko rozumiany styl wypowiedzi (zrozumiała wymowa, ton, bogate słownictwo, poprawność gramatyczna, technika budowania zdań, akcent i tak dalej), zarówno ustnej, jak i pisemnej, jest oceniany od pierwszych lat edukacji do ostatnich, od wypracowań w pierwszych klasach szkoły podstawowej po prace dyplomowe i doktorskie. Umiejętność budowania i rozszyfrowywania złożonych struktur logicznych i estetycznych jest pochodną wysokich kompetencji językowych, a co za tym idzie – jest pochodną tego, czego nauczono nas w domu¹⁸. Oznacza to również, że selekcja uczniów rośnie z każdym poziomem edukacji, albowiem wymagania stawiane wypowiedziom są coraz wyższe. Wzrastające „uzależnienie” od języka, od poprawnej prezentacji i stylu, od elaboracji i dygresji, jest efektem działania przemocy symbolicznej, która czyni z językowego habitusu klas uprzywilejowanych właściwy, poprawny habitus. Zabawnym i irytującym przejawem internalizacji tego, jak ważny jest kapitał językowy, jest zwyczaj poprawiania innych, zwracania uwagi na ich pomyłki gramatyczne i podobne. Niepoprawne umieszczenie przecinka zwykle nie utrudnia zrozumienia komunikatu, nie o to jednak chodzi. **Język nie stanowi jedynie narzędzia komunikacji znaczeń, ale również**

¹⁶ T. Zarycki, *Kapitał kulturowy*, s. 152.

¹⁷ Tamże, s. 171.

¹⁸ P. Bourdieu, J.-C. Passeron, *Reprodukcja...*, dz. cyt., s. 157.

statusu. Zwrócenie komuś uwagi na pomyłkę pozwala podkreślić własną poprawność. Zinternalizowanie tego, czego uczy szkoła, czyli pokora wobec języka oficjalnego, czyni z niego pole walki o to, kto lepiej zna zasady, kto ma więcej językowego kapitału.

ŚWIAT WEDŁUG MĘŻCZYZN

Przemoc symboliczna

Przemoc symboliczna to trudno dostrzegalny sposób użycia władzy, która wywierana jest przy współdziałaniu aktora jej poddanego. Przedmiot przemocy symbolicznej nie tylko godzi się na narzucane mu podrzędne miejsce w hierarchii, ale również akceptuje uzasadnienie tego podporządkowania¹⁹. Z tego powodu jest to najskuteczniejsza forma panowania.

Siłą przemocy symbolicznej jest jej „niewidoczność”, fakt, że nie jest traktowana jak przemoc: wyższość jednych nad drugimi jest uważana za coś oczywistego, właściwego albo naturalnego, wynikającego z biologii, przyrodzonego porządku rzeczy bądź zdrowego rozsądku. Rzeczywiste stosunki siły zostają zatem ukryte za fasadą zgody, tradycji bądź zwyczaju. Prowadzi to do sytuacji, w której aktor podporządkowany czynnie uczestniczy w swoim podporządkowaniu: nie dość, że wykonuje to, czego się od niego oczekuje, to jeszcze uważa to za korzystne dla siebie. Bourdieu pisze, że dochodzi do „nieświadomego dopasowania struktur subiektywnych do struktur obiektywnych”²⁰. Innymi słowy, aktor przyjmuje, że w jego interesie jest robić to, czego się od niego oczekuje.

Działanie przemocy symbolicznej można śledzić na bardzo różnych płaszczyznach: od relacji między kobietami a mężczyznami,

¹⁹ Zob. P. Bourdieu, L. Wacquant, *Zaproszenie...*, dz. cyt., s. 131–170.

²⁰ Tamże, s. 161.

w których te pierwsze godzą się na niższe płace i mniejszy szacunek z racji rzekomych przyrodzonych niedostatków²¹, po relacje między państwami, w których jedne akceptują narzucane przez hegemonów rozwiązania polityczne czy gospodarcze²². W przypadku literatury jest to uznawanie pewnych form twórczości (na przykład sztuki ludowej czy subkulturowej) przez samych ich twórców za gorsze, grafomańskie albo niepoważne z racji tego, że różnią się one od modelu literatury promowanego przez posiadaczy kapitału kulturowego. Przemoc symboliczna niejako wyprzedza ewentualny sprzeciw podporządkowanych, zamieniając go w zamach wobec tradycji, kultury bądź zdrowego rozsądku.

Najprostszym przejawem przemocy symbolicznej jest bezrefleksyjna akceptacja świata takiego, jakim jest, bez kwestionowania tego, dlaczego żyjemy w tym, a nie innym miejscu struktury społecznej. Choć jej nośnikiem są idee, jej skutki są jak najbardziej materialne – w ostatniej instancji to przecież ludzkie ciała są wykonawcami jej dyrektyw.

Męska dominacja, czyli ucieleśnianie patriarchalnych wzorców oraz ich nieuświadomiana reprodukcja w życiu codziennym, jest szczególnym przykładem **przemocy symbolicznej**. Bourdieu pisze, że właściwa męskości żądza władzy jest swego rodzaju prototypem wszelkich innych form *libido dominandi*²³. Najbardziej widocznym przejawem męskiej dominacji jest wypchnięcie kobiet ze sfery publicznej w sferę domową, ze wszystkimi tego konsekwencjami, które przenikają kulturę, gospodarkę czy naukę. Niższa wycena pracy kobiet prowadzi do niższych płac i mniejszego szacunku, pomijania przy awansie, oczekiwania, że kobieta poświęci życie zawodowe dla rodziny, seksualnego uprzedmiotawiania kobiet i tak dalej. Wytwarzana w procesie wychowania skłonność do uległości i unikania konfliktów pre-

²¹ Zob. P. Bourdieu, *Męska dominacja*, tłum. L. Kopciewicz, Warszawa 2004.

²² Zob. I. Wallerstein, *Analiza systemów-światów. Wprowadzenie*, tłum. K. Gawlicz, M. Starnawski, Warszawa 2007.

²³ P. Bourdieu, *Męska dominacja*, dz. cyt., s. 91–92.

destynuje kobiety do roli niemych, spokojnych pracownic, które godzą się na gorsze warunki pracy, priorytetem jest dla nich bowiem bezpieczeństwo, nie awans czy kariera. Pozwala to przedsiębiorcom-mężczyznom na wyzyskiwanie i wykorzystywanie ich bez obawy o sprzeciw²⁴.

Męska dominacja jest w gruncie rzeczy jednym z fundamentów (naszej) kultury: nacechowane emocjonalnie i wartościująco różnice między kobietami a mężczyznami stanowią punkt wyjścia dla podziału obowiązków między płcie, który jest uważany za zgodny z naturalnym porządkiem rzeczy. Jeśli kobiety są romantyczne, to mężczyźni rozważni, jeśli kobiety uległe, to mężczyźni władczy. Ten ciąg dystynkcji można rozwijać: słabość i siła, piękno i brzydota, czułość i twardość, róż i błękit – i tak dalej. Na podstawie badań północnoafrykańskiego społeczeństwa Kabylów Bourdieu zrekonstruował cały złożony schemat nacechowanych płciowo opozycji²⁵. Umacnianiu przeświadczenia, że są one słuszne i poprawne, służą kościoły, szkoły i inne instytucje patriarchalnego państwa. W ostatecznym rozrachunku „małżeństwo” jest jedynie prawną formą organizacji gospodarstwa domowego, któremu nadaje się teologiczne albo biologiczne funkcje, kształty i powołania²⁶. Analiza historyczna udowadnia, że nie istnieje w dziejach ludzkości żaden uniwersalny i niezmienny model relacji między osobami tworzącymi względnie trwałe związki²⁷.

Męska dominacja to nie tylko dyskryminacja kobiet i nie byłaby przemocą symboliczną, gdyby nie zakładała współdziałania kobiet w swojej opresji. Wpajając wzory poprawnego „bycia kobietą” poprzez wychowanie, przemoc symboliczna kształtuje habitusy kobiet, sprawiając, że przypisywane im cechy charakterystyczne (delikatność, troska o wygląd, rodzinność, emocjonalność) stają się ich właściwościami na tyle, że bez nich nie byłyby sobą. Próby wyrwania się spod dominacji mogą prowadzić do sytuacji podwójnego wiązania (*double bind*): gdy kobieta zachowuje się „po męsku”, jest traktowana z rezerwą jako nie dość kobieca („babochłop”), lecz gdy zachowuje się „po kobiecemu”, potwierdza tylko przypisaną sobie podrzędną pozycję²⁸.

Nie należy traktować męskiej dominacji jako w pełni świadomej władzy mężczyzn nad kobietami. Bourdieu przekonuje, że mężczyźni, choć zaj-

24 M. Trawińska, „Urodzone” do ofiarności, „Recykling Idei” 2007, nr 9.

25 P. Bourdieu, *Męska dominacja*, dz. cyt., s. 20.

26 P. Bourdieu, *On the Family as a Realized Category*, „Theory, Culture & Society” 1996, nr 13.

27 Zob. M. Foucault, *Historia seksualności*, tłum. T. Komendant, Gdańsk 2010.

28 P. Bourdieu, *Męska dominacja*, dz. cyt., s. 84.

mują pozycję uprzywilejowaną, również krępowani są przez patriarchalne wzorce postępowania²⁹. Przejawia się to, na przykład, w nadmiernej trosce o dostatecznie „męskie” zachowanie, rzeźbę ciała czy honor, unikanie „babskich” emocji i okazywania nadmiernej wrażliwości i tak dalej. Specyficznym przejawem męskiego skrępowania męskością jest homofobia, czyli wyrzucany na zewnątrz lęk przed byciem uznanym za geja bądź zdradzenia się z pociąganiem do mężczyzn³⁰. Można ją tłumaczyć jako rodzaj reakcji na zagrożenie męskości i statusu: by udowodnić swoją wartość i siłę, męczyzna gwałtownie afirmuje archetyp męskości i dystansuje się od wszystkiego, co mogłoby zagrozić tej fantazji. Proza Michała Witkowskiego obfituje w postaci lujów, którzy w odpowiedzi na awanse zniewieściałych ciot mężnieją. Rzecz jasna, to właśnie jest celem, jaki chcą osiągnąć spragnieni „prawdziwego mężczyzny” homoseksualni zalotnicy. Po drugiej stronie barykady mamy teksty utwierdzające stereotypy na temat tego, jak męczyzna powinien się zachowywać, jeśli chce pozostać „swoim chłopem”. Najbardziej znanymi polskimi twórcami *lad lit*, literatury dla mężczyzn i o przeżywaniu męskości, są Jan Krasnowolski i Krzysztof Varga, kreujący w swoich działach postaci „prawdziwych facetów”, lubiących szybkie samochody, łatwe kobiety, alkohol i cygara. Trzeba przyznać, że literatura męska rzadko problematyzuje relacje między- i wewnątrzpłciowe z taką przenikliwością, z jaką robią to pisarki. Jest to jednak łatwa do przewidzenia konsekwencja przyjęcia męskiego punktu widzenia, który „nie może” przecież być zbyt subtelny... Między innymi ten właśnie fakt stłumienia wrażliwości i nieustanne napięcie związane z koniecznością potwierdzania swojej tożsamości płciowej świadczą, że mężczyźni są również ofiarami męskiej dominacji.

Męska dominacja wiąże się z kulturowym androcentryzmem, czyli „zdominowaniem treści szeroko pojętych wytworów kultury oraz społecznej komunikacji przez tematykę skoncentrowaną na mężczyznach, męskości oraz męskim punkcie widzenia, kosztem niewidzialności kobiet i lekceważenia kobiecego punktu widzenia”³¹. Na poziomie języka androcentryzm przejawia się w postaci uprzywilejowania męskich form w gramatyce i słownictwie oraz traktowania ich jako *de facto* neutralnych płciowo. O ile zdanie „byłam

²⁹ Tamże, s. 63–67.

³⁰ Zob. T. Calvin, *Straight with a Twist: Queer Theory and the Subject of Heterosexuality*, Champaign 2000.

³¹ K. Bojarska, *Wpływ androcentrycznych i inkluzywnych płciowo konstrukcji językowych na skojarzenia z płcią*, „Studia Psychologiczne” 2011, nr 2, s. 54.

u lekarza” nie determinuje płci lekarza, wskazuje na bliżej nieokreślonego przedstawiciela medycznej profesji (stereotypowo narzuci się obraz osoby, pewnie mężczyzny, w białym kitlu), to „byłam u lekarki” jest już w oczywisty sposób nacechowane płciowo. Używanie form męskich, które podają się za neutralne, prowadzi zatem do zafałszowania obrazu rzeczywistości społecznej, która zdaje się zaludniona przez mężczyzn na odpowiedzialnych stanowiskach. Symboliczne wypchnięcie kobiet ze sfery publicznej wiąże się często z wypchnięciem faktycznym. Przemysław Czapliński wylicza, że choć w polskim społeczeństwie jest więcej kobiet niż mężczyzn (odpowiednio 51,6% i 48,4% populacji³²), to w roku 2000 z siedemdziesięciu książek prozatorskich siedem (dokładnie 10%) napisały kobiety, a w 2001 na osiemdziesiąt książek kobiety napisały szesnaście (20%)³³.

Jak nazwać pracownika, który protestuje przeciwko uwzględnieniu jego interesu w działaniach firmy? Opór, nawet wśród kobiet, jakie wzbudzają próby wprowadzenia do języka polskiego większej ilości żeńskich nazw zawodów bądź innych, zarówno gramatycznych, jak i leksykalnych form wskazywania na wielość płci, dobrze przedstawia siłę męskiej dominacji w języku. Rada Języka Polskiego wskazuje, że formy żeńskie zawodów i tytułów są systemowo dopuszczalne, a ich użycie zależy od praktyki społecznej, nie regulacji prawnych³⁴. Jeśli kobiety same protestują przeciwko uwzględnieniu ich perspektywy, znaczy to, że mamy do czynienia z przemocą symboliczną w takiej postaci, w jakiej opisuje ją Bourdieu, czyli aktywnym przyzwoleniem na zniewolenie. Ponownie: język nie jest neutralnym i przejrzystym narzędziem, którym można posługiwać się precyzyjnie jak łyżką, ale złożonym aparatem reprodukcji nierówności.

Bourdieu zwraca przy tym uwagę na potencjał literatury w obnażaniu sprzeczności zawartych w zdeterminowanych przez przemoc symboliczną relacjach między płciami. Przywołuje w tym celu powieść *Do latarni morskiej* Virginii Woolf, w której autorka przez postać pana Ramseya uwidacznia „desperackie, aczkolwiek patetyczne wysiłki mężczyzn chcących sprostać swemu dziecięcemu wyobrażeniu o tym, co to znaczy być mężczyzną”³⁵.

32 GUS, *Ludność. Stan i struktura społeczno-demograficzna. Narodowy Spis Powszechny Ludności i Mieszkań 2011*, Warszawa 2013, s. 51.

33 P. Czapliński, *Efekt bierności. Literatura w czasie normalnym*, Kraków 2004.

34 Rada Języka Polskiego, *Stanowisko RJP w sprawie żeńskich form nazw zawodów i tytułów*, 19 marca 2012.

35 P. Bourdieu, *Męska dominacja*, dz. cyt., s. 85.

Bourdieu śledzi różnice w męskich i żeńskich wypowiedziach: męskiej stanowczości, mocy ustanawiania świata („tak będzie”), przeciwstawiany jest kobiecy język wiary i pewnej bezwolności („spodziewam się, że tak będzie”). Język kobiet jest pełen wahań, oczekiwań, zawahań, a zarazem troski („oby wszystko było dobrze”). Wniosek: język ma płeć i można mówić o literaturze nacechowanej płciowo. Pouczającym testem tego może być porównanie ilości zdań kończących się znakiem zapytania w prozie Jerzego Pilcha oraz Manueli Gretkowskiej. Podpowiedź: w książkach tej drugiej jest ich dużo.

Siłą przemocy symbolicznej jest jej moc skrywania swojego działania. Na zakończenie tego podrozdziału przypomnijmy pokrótce dzieje literatury kobiecej w Polsce. W tekście *Literatura menstrualna* Izabela Filipiak podsumowuje pierwsze lata obecności kobiet na rynku książki po 1989 roku³⁶. Wkraczające w pole literackie autorki, takie jak sama Filipiak, Magdalena Tulli, Olga Tokarczuk, Natasza Goerke czy wspomniana wyżej Gretkowska, w swojej prozie zdecydowały się uwypuklić, pomijane dotąd, kobiece doświadczenie cielesności. Tematyzacja ciała w literaturze kobiecej nie jest przypadkowa: ciało kobiety jest doświadczane jako „ciało-dla-innego”, zawsze podporządkowane spojrzeniu i potrzebom innych (mężczyznom, rodzinie, dzieciom)³⁷. Tworzoną przez kobiety literaturę nazwano prędko „menstruacyjną”, próbując tym samym wypchnąć ją ze sfery publicznej, gdzie panować powinny bezcielesne idee, do sfery prywatnej. Rzecz jasna, co trzeźwo zauważa Filipiak, nie pokuszono się o wyodrębnienie „literatury maskulinistycznej”, która pod przykrywką bycia neutralną płciowo jest literaturą tworzoną przez mężczyzn.

„Jego [terminu „literatura menstruacyjna” – przyp. P.P.] działanie miało efekt gwałtu – każdy mężczyzna, który miał dostęp do druku, mógł publicznie obrazić każdą piszącą kobietę”³⁸. **W imię uniwersalności literatury, jej rzekomej bezcielesności i bezpłciowości, krytyka (głównie męska, ale nie tylko) wskazywała, iż skupienie się na kobiecym doświadczeniu czyni literaturę gorszą.** Nietrudno tu o uruchomienie stereotypu, iż kobiety nie potrafią myśleć racjonalnie i abstrakcyjnie, lecz zawsze robią to emocjonalnie i cielesnie właśnie: „[...] niezmiernie często podkreślano, że nie ma literatury kobiecej i męskiej, jest tylko literatura dobra i zła. Podział na literaturę (już

36 I. Filipiak, *Literatura menstrualna*, „Biuletyn ośki” 1999, nr 1.

37 P. Bourdieu, *Męska dominacja*, dz. cyt., s. 79.

38 I. Filipiak, *Literatura menstrualna*, dz. cyt., s. 4.

nie męską, tylko uniwersalną – oczywiście) i literaturę kobiecą stosowano bez obiekcji tylko wtedy, gdy trzeba było wskazać niedostatki tej ostatniej”³⁹. Dopiero Oldze Tokarczuk, „łagodnej, rozumnej i ostrożnej”, udało się przełamać linie obronne negatywnych konotacji kobiecej literatury.

Kategoria męskiej dominacji pozwala spojrzeć na relacje między kobietami a mężczyznami w nieco bardziej wyrafinowany sposób niż zakładające jednostronną relację władzy pojęcie patriarchy. Bourdieu wskazuje, że kobiety są nieświadomie współwinne swojego podporządkowanego położenia. Obowiązkiem badaczy i badaczek jest ostrożne używanie terminów i języka, które wydają się abstrakcyjne, lecz skrywają za sobą ładunek przemocy symbolicznej wobec grup o słabszej pozycji.

KLASY I KLASYFIKACJE

Dystynkcja

Odróżniać się to znaczy również mieć dystynkcję, być dystyngowanym. Bourdieu twierdzi, że istotne społecznie różnice zawierają w sobie komponent wartościujący: odróżnianie się jest ustanawianiem nierównej relacji. W przypadku literatury może to być podział na literaturę „wysoką” i „popularną”, komercyjną i artystyczną i tak dalej, przy czym dla czytelników i czytelniczek te podziały mają znaczenie większe niż tylko opisowe. Osoby z klasy wyższej z pogardą patrzą na literaturę popularną, podczas gdy dla klasy ludowej literackie eksperymenty to głupoty. Bourdieu przekonuje, że nie istnieje żadnego rodzaju „czyste” spojrzenie, które mogłoby obiektywnie ocenić dane zjawisko, pomijając kontekst struktury społecznej, pola i nierównych relacji: „»oko« jest produktem historii reprodukowanym przez edukację”⁴⁰. Wszystko, co możemy powiedzieć o sztuce, sposoby, w ja-

³⁹ Tamże.

⁴⁰ P. Bourdieu, *Dystynkcja*, dz. cyt., s. II.

kie odróżniamy dzieła „dobre” od „złych”, te, które „podobają się” od tych, które „się nie podobają” – wszystko to zostało skonstruowane w toku walki o kapitał kulturowy. Podobnie dzieje się w przypadku wszelkich innych pól działania – od reguł spożywania posiłków po style ubierania się.

Socjologia Pierre’a Bourdieu jest, jak sam to nazwał, „relacyjna” – właściwości przedmiotów definiowane są przez ich relacje do innych. Znaczenie samych relacji również zależy od tego, jak sytuują się one względem innych. Podstawowym, najmniejszym elementem relacyjnych systemów jest różnica. Dystynkcja to właśnie podstawowa różnica, jaką operuje dane pole i dzięki której aktorzy są zdolni się określać względem innych oraz rozpoznawać swoją pozycję. Zdolność odróżniania tego, co postrzegamy i czujemy, wynika z habitusu. A co za tym idzie – różne habitusy dają możliwość odróżniania różnych rzeczy, kładą nacisk na różnego rodzaju dystynkcje. Przysłowiowy Eskimos potrafi odróżniać setki gatunków śniegu, a przysłowiowy Polak – smaków czystych wódek. Poza ich kulturami tego rodzaju rozróżnienia nie są jednak uważane za interesujące i nie dają podstawy do pozytywnego odróżnienia się.

W swojej najgłośniejszej książce, *Dystynkcji*, Bourdieu na podstawie badań francuskiego społeczeństwa buduje model **kultury jako pola walki**⁴¹. Stawką w konflikcie jest określenie tego, co w danym momencie jest „Kulturalne przez wielkie K”, to znaczy, co jest cenione, co uważane jest za wartościowe, w dobrym guście, a co, przeciwnie, za niskie i marne. W polu kultury działa specyficzne prawo popytu i podaży – to, co powszechne i łatwo dostępne (na przykład muzyka pop), jest uważane za rzecz podłą. To, co rzadkie i wymagające przygotowania (na przykład współczesne malarstwo), uważane jest za rzecz wartościową. Rzecz modna i wyjątkowa w jednym sezonie, staje się obciachową, gdy zaczyna się podobać wszystkim. Największy wpływ na kształt pola kultury mają posiadacze największej ilości kapitału kulturowego, którzy potrafią odnosić się do nowych zjawisk z otwartością, opisywać je oraz

41 P. Bourdieu, *Dystynkcja*, dz. cyt.

posiadają narzędzia do ich upubliczniania. Ci, którzy mają mało kapitału, przyjmują spływające do nich z góry wybory estetyczne jako trudne do krytyki. Fakt, że o gustach się nie dyskutuje, tylko przyjmuje sądy estetyczne jako takie, jest efektem przemocy symbolicznej. Dlatego też *Dystynkcja* nosi podtytuł *Społeczna krytyka władzy sądzenia*. Bourdieu czyni tym samym przytyk do filozofii estetyki Immanuela Kanta, który twierdził, że oceny estetyczne należą do porządku czystych idei, takich jak bezwarunkowe piękno. Nie. Jak wszystko inne, są zależne od społecznego kontekstu.

Opierając się na szeroko zakrojonych badaniach społeczeństwa francuskiego, Bourdieu rekonstruuje trzy odrębne logiki wyborów estetycznych, jakimi posługują się trzy wyróżnione przez niego klasy społeczne: wyższa, średnia oraz ludowa. Podstawą ich rozróżnienia jest ilość posiadanego kapitału kulturowego i ekonomicznego: odpowiednio duża, średnia i mała. Bourdieu modyfikuje Marksowską tezę, iż „byt kształtuje świadomość”, twierdząc, że warunki życia kształtują gusta, dyspozycje estetyczne. Środowisko, w jakim kształtuje się habitus właściwy dla danej klasy, determinuje zakres dostępnych możliwości i na tego podstawie kształtuje gust. **Według Bourdieu istnieje zakorzeniona w habitusie spójność wyborów estetycznych na różnych planach: z podobnych pobudek wybiera się jedzenie, lektury, muzykę czy sposób ubierania.**

Zasadą gustu **klasy wyższej** jest dystans, wyrafinowanie oraz bezinteresowna przyjemność. Skłania ją to ku sztuce abstrakcyjnej, delikatnemu i elegancko podawanemu jedzeniu, praktykom, które kultywuje się z dala od zgiełku i hałasu. Z racji posiadanego kapitału klasa wyższa „może sobie pozwolić” (i pozwala sobie) na zbytek, swobodne spędzanie czasu, wydawanie dużych pieniędzy na dzieła sztuki. Podejmowane na salonach wybory estetyczne stają się następnie wyznacznikami gustu dla klas niżej w hierarchii.

Widać to w estetycznych wyborach **klasy średniej**, której gustem rządzi, zdaniem Bourdieu, ambicja awansu społecznego. W związku z tym pilnie śledzi ona praktyki, jakie podejmuje się w klasie wyższej, by następnie imitować je przy pomocy własnych, ograniczonych zasobów. Nie posiadając dostatecznego kapitału kulturowego i ekonomicznego, klasa średnia skazana jest na niższej jakości, tańsze odpowiedniki dominujących praktyk kulturalnych. Właściwa jest jej również pewna praktyczność: chcąc wkroczyć w świat wyższej kultury, studiuje przewodniki i czasopisma popularnonaukowe, podczas podróży zwiedza muzea i tak dalej. „Klasa średnia przeżywa kulturę jako zasób informacji, które można akumulować, i reguł, których należy przestrzegać, dbając na przykład o zasady ortograficzne lub dopasowanie

stroju do okazji”⁴². To w tej klasie pojawiają się pytania, jakich pisarzy „należy” znać, jakiej muzyki wypada słuchać, jak się teraz ubierają aktorki, a co piją pisarze. Kulturę klasy średniej charakteryzuje przywiązanie do formy, niechęć do nonszalancji i nieporządku.

Kultura **klas ludowych** opiera się na zasadzie „wyboru konieczności”: rzeczy mają być przydatne, oszczędne i proste, takie jak życie przedstawicieli i przedstawicieli tej klasy. Dzieła sztuki mają być ładne, pełnić swoją ozdobną bądź rozrywkową funkcję. Abstrakcja i eksperymenty odrzucane są jako zbytki i niepotrzebne dziwactwa. Gust klasy ludowej stoi w opozycji do wyborów klasy dominującej i ma wobec niego pewną autonomię. Pobudki wyborów estetycznych klasy wyższej są zbyt odległe od codziennego doświadczenia rolników czy pracowników fizycznych, by miały one dla nich wiążące znaczenie.

Przyporządkowywanie twórców i odbiorców do odpowiednich klas nie ma na celu reanimacji materialistycznej teorii odbicia, wedle której warunki życia wprost reprezentowane są w dziełach. Klasy społeczne (takie jak rozumie je socjologia) nie istnieją inaczej niż na papierze i w formie idei, są jedynie pojęciami opisującymi prawdopodobieństwa występowania pewnych cech czy skłonności w pewnej populacji⁴³. Bourdieu przestrzega zarówno przed badaniem dzieł przez pryzmat biografii autora, jak i wyjaśnianiem ich przez odniesienie do warunków ich powstawania⁴⁴. Technika „krótkiego spięcia” między zawartością dzieła sztuki a otaczającą go rzeczywistością pomija to, co najważniejsze, czyli fakt, że owe dzieła istnieją w kontekście innych podobnych sobie (bądź właśnie niepodobnych) utworów. Analiza socjologiczna musi zawsze brać pod uwagę czynnik pola, czyli fakt, że o znaczeniu danego fenomenu decydują zarówno jego relacje do innych, jak i miejsce, jakie zajmuje obserwator. Badanie pola polega na badaniu relacji i dystynkcji.

Wyniki badań przeprowadzonych przez Bourdieu we Francji w latach sześćdziesiątych XX wieku nie powinny być bezrefleksyjnie aplikowane w innych punktach czasu i przestrzeni. Sam zauważył ograniczenia swojej perspektywy we fragmencie zatytułowanym *Wariant „sowiecki” i kapitał poli-*

42 M. Gdula, P. Sadura, *Style życia jako rywalizujące uniwersalności*, [w:] *Style życia i porządek klasowy w Polsce*, red. M. Gdula, P. Sadura, Warszawa 2012, s. 30.

43 P. Bourdieu, *Co tworzy klasę społeczną? O teoretycznym i praktycznym istnieniu grup*, „Recycling Idei”, 2008, nr 11.

44 P. Bourdieu, *W stronę nauki o dziełach*, [w:] tegoż, *Rozum praktyczny. O teorii działania*, tłum. J. Stryczyk, Kraków 2007.

tyczny⁴⁵. Odmienne tradycje oraz zasady różnicowania prowadzić muszą do odmiennych relacji między frakcjami klasowymi, habitusami, praktykami i rodzajami konsumpcji. We wspomnianym tekście uzupełnia swoją typologię kapitałów o kapitał polityczny typu sowieckiego, który cechował, jego zdaniem, społeczeństwa Związku Radzieckiego i jego satelitów. Bliskość do ośrodka władzy, jakim był sekretariat partii komunistycznej, przeliczana być mogła na wpływy w innych polach. W PRL rozumiana na ówczesny sposób „poprawność polityczna” pozwalała funkcjonować i odnosić sukcesy w polu literackim nie tylko autorom takim jak Władysław Broniewski czy Konstanty Ildefons Gałczyński, którzy posiadali już własny zakumulowany kapitał artystyczny. Mogli to robić również surowiej oceniani przez historię autorzy literatury posłusznej władzy, którzy przekładali kapitał polityczny na artystyczny, zawdzięczając swoją dominującą pozycję w polu literackim podporządkowaniu polu dominującemu. Notabene „wartość społeczna”, czyli kategoria, jaką operowali krytycy w PRL, była właśnie miarą kapitału, jaki mógł zostać danemu dziełu przyznany dzięki jego estetycznej zgodności z interesami klasy dominującej (nomenklatury partyjnej). Przez analogię – „wartość rynkowa”, kategoria, jaka często pojawia się we współczesnej krytyce, również wskazuje na pozaliterackie źródła oceny dzieł i autorów. W obecnym przypadku to nie pole polityczne, lecz ekonomiczne narzuca warunki i w pewnym zakresie konsekruje powolnych sobie twórców⁴⁶.

Względnie nowym zjawiskiem, które nie znalazło się w rozważaniach Bourdieu przywiązanego do modelu międzyklasowych dystynkcji, jest **wszystkożerność kulturowa**. Wedle klasycznych już badań Richarda Petersona i Rogera Kerna⁴⁷, snobizm, wcześniej ważny element kultury klasy wyższej, zaczyna być wypierany przez wszystkożerność kulturową. Oznacza to otwartość na doznania estetyczne wykraczające poza tylko własny gust, intelektualne bądź ironiczne docenianie dzieł pochodzących spoza własnej kultury klasowej. Jako że kultura klasy dominującej wpływa na gusta niżej usytuowanych klas, wszystkożerność pojawia się również w strategiach

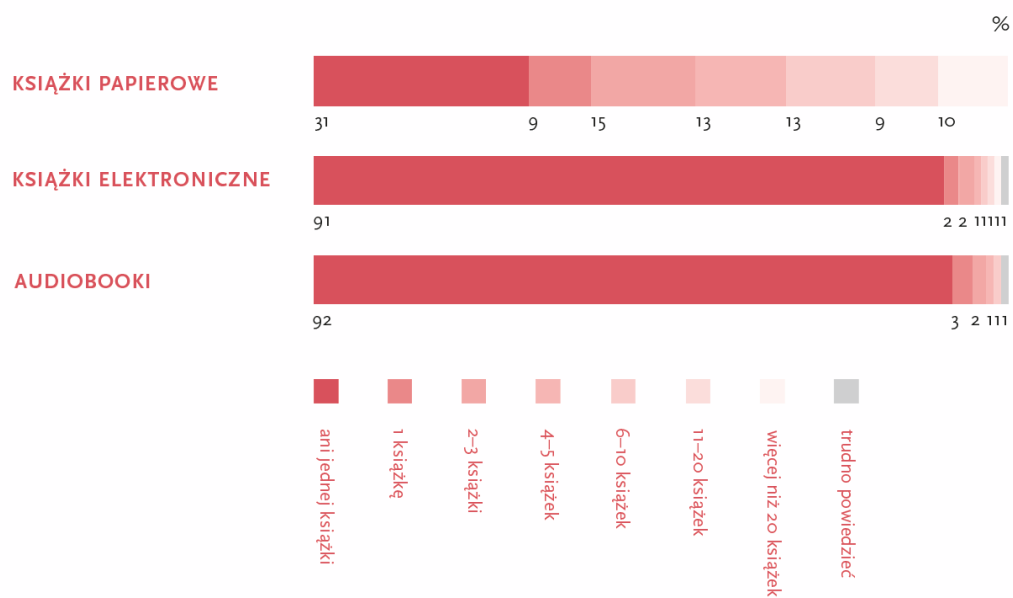
45 P. Bourdieu, *Aneks. Wariant „sowiecki” i kapitał polityczny* [w:] tegoż, *Rozum praktyczny*, dz. cyt.

46 Zob. G. Jankowicz, *Formy heteronomii. Polskie pole literackie po 1989 roku i jego relacje z innymi polami społecznymi*, [w:] G. Jankowicz, P. Marecki, A. Pałęcka, J. Sowa, T. Warczok, *Literatura polska po 1989 roku w świetle teorii Pierre’a Bourdieu. Raport z badań*, Kraków 2014.

47 R. Peterson, R. Kern, *Changing Highbrow Taste: from Snob to Omnivore*, „*American Sociological Review*” 1996, nr 5, s. 900–907..

KSIĄŻKI PRZECZYTANE W CIĄGU OSTATNIEGO ROKU

Ile książek przeczytał(a)/wysłuchał(a) Pan(i) od początku do końca w ciągu ostatnich 12 miesięcy?



W ciągu ostatniego roku książkę w całości przeczytało lub wysłuchało ponad dwie trzecie badanych (69%).

Źródło: Kierunki i formy transformacji czytelnictwa. Prezentacja wyników Badania Założycielskiego, CBOS 2013.

partycypacji w kulturze ich członków. Co ciekawe, w polskiej kulturze zdaje się zachodzić proces odwrotny: klasy wyższe zawężają swoją paletę wyborów estetycznych, dystansując się tym samym od klas niższych⁴⁸.

ZAKOŃCZENIE. CZYTELNICZE NIERÓWNOŚCI

Klasowe dyspozycje wobec kultury rzutują, rzecz jasna, również na stosunek do literatury. Jak zauważyliśmy wyżej, język oficjalny i język literacki są bardzo blisko związane. Zależna od poziomu kapitału kulturowego kompetencja językowa determinuje w istocie biografie jednostek: awans w strukturze społecznej zawartej w granicach państwa wymaga wysokich zdolności językowych i skorelowanych z nimi umiejętności analitycznych. Czytanie, rozwijanie wyobraźni i słownika poprzez kontakt z lekturą może być zatem pośrednio narzędziem podnoszenia poziomu życia. Gdzie w sieci klas i gustów znajdziemy współczesną literaturę polską? Na marginesie.

Jak wynika z badań, czytelnictwo nie stanowi praktyki kulturowej dostatecznie prawomocnej. Pytani o to, z jakiego rodzaju tekstem mieli styczność dzień wcześniej, 23% pytanych odpowiedziało „z żadnym”. Były to głównie osoby powyżej 45 roku, mieszkające na wsi, posiadające wykształcenie zawodowe, wykonujące zawód rolniczy lub będące na rencie albo emeryturze. Niemal połowa z nich nie korzysta z Internetu i źle ocenia swoją pozycję materialną⁴⁹. Są to przedstawiciele najgorzej sytuowanej części społeczeństwa. Problem jest jednak poważniejszy. Około połowy Polaków ma w ciągu roku kontakt z jedną książką. Blisko jedna trzecia nawet nie z jedną⁵⁰. Zdaniem autorów raportu Instytutu Książki „mniej więcej co czwartego mieszkańca Polski będzie bardzo trudno namówić do czytania książek. Jest to grupa umiejąca czytać, którą można określić jako konsumentów treści innych niż tekstowych”⁵¹. Niemal 40% Polek i Polaków czerpie wiedzę o świecie przede

48 S. Grodny, J. Gruszka, K. Łuczaj, *O zawężeniu wyższego gustu estetycznego. Analiza zjawiska wszytkożerności kulturowej w Polsce*, „Studia Socjologiczne”, 2013, nr 2.

49 P. Toczyski, K. Krejtz, *Dieta tekstowa Polaków. Rola i znaczenie książki na tle innych tekstów*, [w:] *Raport Polskiej Izby Książki z projektu badawczego „Kierunki i formy transformacji czytelnictwa w Polsce”*, Warszawa 2014, s. 35.

50 PIK, *Raport PIK z projektu badawczego „Kierunki i formy transformacji czytelnictwa w Polsce”*, Warszawa 2014, s. 72.

51 Tamże, s. 5

wszystkim z telewizji, rzadziej z radia i gazet. Tyleż procent deklaruje zerowe wydatki na książki w ciągu ostatniego miesiąca⁵². Co oznaczają te dane? **Znaczy to, że przeważająca większość mieszkanek i mieszkańców Polski nie jest absolutnie w żaden sposób zainteresowana tematyką literatury ani zdobywaniem kapitału kulturowego związanego z nią.** Przemysław Czapliński pisze: „Kraż się więc zamyka: wbrew komunikacyjnej otwartości przekazywanej przez literaturę [...] »czytanie po polsku« *wzmacnia istniejące podziały społeczne*”⁵³. Osoby posiadające kapitał kulturowy potwierdzają swoją pozycję i mają szansę ją podnieść poprzez partycypację w kulturze. Przed tymi, którzy ignorują tę sferę aktywności społecznej, ten kanał jest zamknięty.

Dzieje się to w sytuacji wysokiej skolaryzacji, bezprecedensowego w historii Polski dostępu do edukacji, przede wszystkim wyższego wykształcenia. Jest to jednak wszystko zgodne z teorią Bourdieu, który pisze, że oświata jest poboczną funkcją szkolnictwa. Jak zauważa Grzegorz Jankowicz, „szkoła nie stymuluje lekturowych nawyków, nie kształci przyszłych odbiorców literatury”⁵⁴. Zamknięcie kanałów komunikacji, jakie może tworzyć kultura i język, oznacza, że faktyczna liczba osób partycypujących w kulturze będzie z czasem coraz mniejsza, a ich dystans do reszty społeczeństwa coraz większy. Można wyobrazić sobie oligarchizację sfery publicznej, zagarnięcie jej przez grupy monopolizujące kapitał kulturowy. Jednym z narzędzi zapobiegania takiemu scenariuszowi może być promocja czytelnictwa. W tekście zostały zaznaczone punkty, w których literatura styka się z polityką państwa. Pogłębienie tej tematyki wykracza jednak poza zakres niniejszego opracowania.

52 Tamże, s. 78.

53 P. Czapliński, *Powrót centrali. Literatura w nowej rzeczywistości*, Kraków 2007, s. 85–86.

54 G. Jankowicz, *Formy heteronomii...*, dz. cyt., s. 74.